NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

r. 42 Katowice, 15-go października 1933

Niedziela dziewiętnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział IV., w. 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości, i świątobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jesteście członkami jedne drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie. Słońce niech nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Kto kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swojemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXII. w. 1—14.

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców a miasto ich podpalił. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak, iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

Nauka niedzielna

o szacie godowej.

Król, urządzający ucztę, zażądał, aby wszyscy ucztujący byli odpowiednio ubrani. Wezwał na gody wszystkich, kogokolwiek słudzy spotkali na drodze, a więc bogatych i ubogich, i tych co szli piechotą, i tych, co jechali powozami, i tych, co mieli ręce czarne od pracy, i tych, co jedynie pracą myśli dorabiali się codziennego chleba. Nie wybierał, wszyscy byli zdatni do uczty i wszyscy do niej zasiedli. Żądał tylko szaty godowej i pewnie ją niejednemu polecił dać. Jeden niedbały nie miał tej szaty i dlatego kazał go król wyrzucić z pięknie oświetlonej sali poza dom, gdzie panowały ciemności. Z tych, co chcieli brać udział w uczcie i przyszli na nią, jednego tylko usunął gospodarz, bo był do niej nieprzysposobiony. Wielu jednak nie chciało wogóle przyjść i nie przyszło, a nawet zapraszających pobiło. Tych król kazał zatracić, a miasto ich spalić. Musiało ich być wielu, bo Zbawiciel dodaje na końcu, że „wielu wezwanych, a mało wybranych".

Szatą godową chrześcijanina, konieczną do uczty niebieskiej lub ziemskiej uczty eucharystycznej jest łaska uświęcająca. Mało ludzi zdaje sobie sprawę ze znaczenia tej łaski. Ona sprawia, że człowiek jest dziecięciem Bożem, że jest dziedzicem nieba, że uczynki jego są zasługujące na nagrodę wieczną, że dusza jego jest stale świątynią Ducha Świętego. Dusza w łasce uświęcającej zostająca jest stale zjednoczona z Bogiem, jest święta mimo nawet różnych drobnych ułomności. Nawet grzechy powszednie nie usuwają łaski uświęcającej z duszy, tamują tylko jej działanie.

Śmiertelnym wrogiem łaski jest grzech ciężki. — On ją wypędza z duszy, a razem z nią Boga i czyni duszę podobną do wyschniętego ogrodu, w którym nie rośnie nawet najlichsza trawka, bo niema tam dla niej pożywienia. Dusza z grzechem ciężkim to grób bez życia.

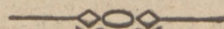
Wartość łaski uświęcającej ocenić można z tego, że Zbawiciel, aby ją wysłużyć ludziom, przyjął cierpienia i śmierć.

Dusza, mająca łaskę uświęcającą, jest tak piękna, że jedna ze świętych widząc ją w zachwycie, powiedziała, że oddałaby jej pokłon należny Bogu, gdyby nie wiedziała, że ona nie jest Bogiem.

Nic dziwnego, że Kościół tak zachęca wiernych, by starali się o zachowanie tej szaty łaski w stanie czystym i nieskalanym. Cała praca Kościoła zmierza, po oddaniu chwały Bogu, do tego, by łaskę uświęcającą w duszach zatrzymać, jej blask podnieść, a gdzie zgasła, na nowo ją rozniecić. **Modlitwy i nauki w kościele, praca w stowarzyszeniach, szerzenie dobrej książki i gazety — to wszystko jeden ma cel: ułatwić ludziom życie w łasce Bożej.**

Kto ją ma, niech się raduje, bo posiadł skarb, którego ani złodziej nie ukradnie, ani mól i rdza nie zniszczy. Kto ją utracił, niech śpiesznie ją odzyska przez żal doskonały każdej chwili, a potem przez dobrą spowiedź.

„Ducha nie gaście!" — woła św. Paweł, to znaczy, nie gaście łaski Bożej ani we własnych duszach, ani w duszach bliźnich przez zgorszenie, a tem mniej w duszach dzieci, o które Zbawiciel w szczególny sposób dopominać się będzie. Amen.



Nadszedł czas...

Nadszedł czas, czas walki, cierpienia,
W którym to człowiek traci siły.
Trzeba mieć ducha bez zwątpienia,
By siły ludzkie go znosiły.

Gdyś człeku w boju został ranny
I już ci środków brak do życia,
Zwróćże się do Najświętszej Panny
Ona pomoże ci w przeżyciach.

Bo Matka, pociecha strapionych
Każdemu pomaga w potrzebie,
I wielu się znajdzie pocieszonych,
Przy których nie braknie też ciebie.

Henryk Dattko.

Złoty jubileusz „miesiąca różańcowego".

Przed pięćdziesięciu laty, w dniu 1 września 1883 roku, ówczesny papież Leon XIII. encykliką swą „Supremi apostolatus" ustanowił i na cały Kościół rozszerzył stałe nabożeństwa różańcowe, przeznaczając na nie cały październik każdego roku. W roku bieżącym zatem przypada złoty jubileusz tych pięknych i niezwykle pożytecznych modłów. Ogłaszając encyklikę „Supremi apostolatus" Leon XIII kierował się nietylko własnem szczególniejszem nabożeństwem ku Marji Pannie, które — jak sam oświadczył — „wyssał z mlekiem matki a z latami jeszcze bardziej pogłębił", nie tylko przychylał się do zdania i wielokrotnie przed Stolicą Apostolską składanych próśb pobożnych synów św. Dominika, ale przedewszystkiem uczynił zadość potrzebom wiernych, uciekających się do wstawiennictwa Matki Bożej, która jest również matką ludzi. Wielokroć w ciągu wieków Kościół, a z nim całe społeczeństwo chrześcijańskie, doświadczało dobrodziejstw z odmawiania różańca płynących, zarówno w życiu prywatnem wiernych, jak i w życiu społecznem. — Tak było, gdy św. Dominik użył go jako broni przeciw albingensom, gdy w dn. ciężkiej próby papież Pius V wraz z ludem rzymskim odmawiając różaniec wyjednał zwycięstwo dla oręża chrześcijańskiego pod Lepanto, gdy w półtora wieku później, za czasów Klemensa XI, Eugenjusz Sabaudzki rozgromił Turków pod Petrowaradinem. Nic dziwnego, że mądry i przewidujący Ojciec chrześcijaństwa, widząc nowe ze wszech stron piętrzące się niebezpieczeństwa dla wiary, wywołane głoszeniem bezbożnych teoryj z jednej strony, obojętnością z drugiej, za wskazane uznał polecić wiernym nabożeństwa do Matki Bożej i to w formie najbardziej doskonałej — różańca.

Pół wieku minęło od chwili ogłoszenia powszechnych nabożeństw różańcowych w Kościele. Sprzymierzywszy się z dawnymi nowi wrogowie stanęli przeciw Kościołowi. Obok bezbożnictwa, masonerji, sekciarstwa, staje hasło użycia, zaniedbywania obowiązków względem Kościoła i społeczeństwa, poniżanie godności macierzyństwa, uświęconego Boskiem Macierzyństwem Najświętszej Marji Panny, walka z świętością rodziny i nierozwiązywalnością małżeństwa. Słusznem zatem wydaje się, by wierni katolicy, zgodnie ze słowami encykliki „Supremi Apostolatus": — „coraz bardziej uczyli się kochać różaniec, ten różaniec, który przodkowie nasi uważali nietylko za umacniający i niezawodny środek w doświadczeniach żywota, ale także jako szlachetny wyraz chrześcijańskiej pobożności. Niebiańska Orędowniczka chętnie wysłucha wspólnych modłów ludzkości i uzyska niewątpliwie u Boga, że sprawiedliwi w cnotach wzrosną, błądzący przyjdą do pokuty i sprawę wiecznego swego zbawienia do serca przyjmą, aby Pan nasz, Sędzia złego, w dobroci i miłosierdziu Swojem oddalał od Kościoła wszelkie niebezpieczeństwo, a społeczeństwu powrócił pożądany pokój".

Papieskie Dzieła Misyjne.

I.

Głównem źródłem dochodów Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, owego ministerstwa dla spraw misyjnych z centralą w Rzymie są składki zbierane przez owe stowarzyszenia, popierające misje, a podniesione przez Ojca św. do godności Papieskich Dzieł Misyjnych. Zaliczamy do nich trzy, mianowicie:

I. **Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary,** pierwsze i najważniejsze z wszystkich, przychodzi z pomocą misjom katolickim w wszystkich, nieraz różnych potrzebach.

Członek, którym może być każdy katolik od skończonego dwunastego roku życia, odmawia codziennie 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marjo z westchnieniem: „św. Franciszku Ksawery, módl się za nami!" i składa co tydzień 5 groszy. Składający tę ofiarę otrzymują bezpłatnie wychodzący w Poznaniu dwumiesięcznik misyjny Roczniki Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary i Pap. Dz. św. Piotra Apost. tak, że na każdy dziesiątek przypada 1 egzemplarz.

II. **Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła,** popiera budowę seminarjów duchownych w krajach misyjnych i utrzymuje je, aby wytworzyć szeregi duchowieństwa rodzimego.

Członek odmawia codziennie dwa wezwania: 1. „O Marjo Dziewico, Królowo Apostołów, módl się za nami!" — 2. „Św. Piotrze, Książę Apostołów, módl się za nami i za syminarjami krajowemi", oraz składa rocznie 1.— zł. a najmniej 50 groszy.

II.

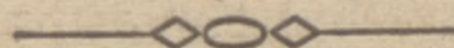
III. **Papieskie Dzieło św. Dzieciectwa Pana Jezusa** otacza opieką i wychowuje na katolików dzieci pogańskie.

Członek, którym może być każde dziecko do dwunastego roku życia, odmawia codziennie 1 Zdrowaś Marjo, dodając: „Najświętsza Panno Marjo, módl się za nami i za biednemi dziećmi pogańskiemi" i składa 5 groszy miesięcznie.

Ponieważ tylko pomoc ujęta w ramy organizacji, jest dla Kościoła prawdziwą pomocą, przeto każdy katolik winien być członkiem jednego z wyżej wymienionych Papieskich Dzieł Misyjnych. Stolica Apostolska w ten sposób uzyska podwójną od nas pomoc w nawracaniu pogan, raz duchową, bo członkowie Papieskich Dzieł Misyjnych w modlitwach za pomyślność misyj łączą się z bezustannemi modlitwami Kościoła katolickiego, a powtóre materjalną, bo z małych składek członków wyrasta wcale pokaźna kwota, którą się zasila placówki misyjne, rozrzucone po całym świecie.

Tylko zorganizowaną pomocą nawrócimy niezliczone rzesze pogan, pogrążonych w ciemnościach bałwochwalstwa i zabobonu. Misjonarz bowiem, zdala od swoich pracujący wśród niezmiernych trudów i znojów, musi mieć tę moralną pewność, że w swych zabiegach około pozyskania dla Chrystusa nowych owieczek nie jest odosobniony, lecz poparty przez całe społeczeństwo katolickie. To dodaje mu otuchy i bódźca do pracy, to jest dlań rękojmią, że wysiłek jego obfity przyniesie plon.

W obecnym Roku Świętym, który jest również Rokiem Misyj, hasło nasze „Misjom służ" realne przybierze kształty, jeżeli każdy katolik stanie się czynnym członkiem Papieskich Dzieł Misyjnych, a tem samem stale popierać będzie misje modlitwą i ofiarą.



Ks. F. Gryglewicz.

Św. Jadwiga i Henryk Pobożny.

Było to w roku 1241.

Na progu kościoła, tuż przy wejściu na korytarze klasztorne odbyło się pożegnanie świętej matki z pobożnym synem.

Msza święta już się skończyła. Książę wysłuchał jej na klęczkach, a razem z nim w żarliwości ducha i bardzo pobożnie wysłuchały jej zakonnice. Na tę żarliwość wpłynął i lęk o to, co będzie, co się z niemi stanie. Toć miały opuścić swoje cele, swój kościół, swoje ogrody i w głębokie puszcze iść.

Tatarzy, Tatarzy!... Wieść groźna szła, niby zapowiedź burzy, która szaleje, niszczy, pali... ludne kraje w perzynę obraca!

Z całego kraju szły wieści nieprawdopodobne, podnoszące włosy na głowach, postrach siejąc, wymiatając ludzi z wiosek spokojnych i miast ludnych i pędząc ich do nieprzebytych puszcz, gdzie jedynie dla nich schronienie...

Ostatnia wieść o Krakowie, który te piekielniki napadły, złupiły, spaliły, a ludność w jasyr zabrały!

Na Śląsko szły, ostatnią ziemię piastowską od zachodu!

A książę tej ziemi, Henryk Pobożny, hufce zbrojne gromadzi i piekielnikom czoło stawić zamierza!

Idą, mocni nadzieją, że Bóg sprawie świętej pobłogosławi.

Idą... a człek spokojny, co w lasy ucieka z dobytkiem swoim, już naprzód nad ich głowami widzi glorję niebiańską o zabarwieniu krwawem.

Idą na pola pod Lignicą. Tam książę Henryk spodziewa się napotkać nawałę tatarską.

A jak oni poginą?... jak ćma tatarska bez przeszkód już wtedy rozleje się i po Śląsku całym?...

Do oczu wszystkich wtedy zajrzy śmierć i gorszy od śmierci jasyr!

Przeto i zakonnice, mające dnia tego wyruszyć w puszczy głębinę, patrząc na hufce rycerskie i na księcia Henryka, co przed matką swoją Jadwigą, w zakonie teraz będącą, klęknął, by błogosławieństwo od niej otrzymać na wyprawę tatarską... bledną i ręce załamują, albo też modlą się, ziarna różańca przesuwając w trzęsących się palcach.

A przed niemi dokonywa się to pożegnanie matki z synem.

Jadwiga wyprostowała się, oczy ku górze podniosła i ręce wyciągnęła nad rycerzem...

A Henryk klęczał z głową pochyloną, z ręką lewą na piersiach, z mieczem w prawej.

Jadwiga modliła się w milczeniu. Zdawało się jej, że widzi anioła z nieba zstępującego, który pod stopy książęce rzuca palmę, symbol męczeństwa. Zdawało się jej, że widzi innego anioła, który przed nią pergamin rozwija i jakiś dekret Boży o synu jej czytać każe...

Uścisnęła głowę, długiemi włosami czarnemi obrosłą, schyliła się i na tej głowie pocałunek złożyła.

— Idź, synu! Chwała cię czeka! Z pogaństwem walczyć będziesz i w obronie wiary świętej rozlewać krew!!

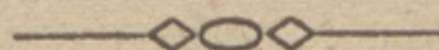
Henryk ręce matki swojej ze czcią ucałował. Wstał potem, miecz swój w milczeniu ku górze podniósł i przy rękojeści na skrzyżowaniu usta swoje przycisnął.

Miecz ten przez całą Mszę św. leżał przed ołtarzem, owinięty w pas, zdobny liljami...

Książę obejrzał się teraz na giermka, który stał obok, w rękach trzymając hełm książęcy, szlemem zwany, zdobny pawiemi piórami... i na swoje hufce rycerskie zdała we mgle majaczejące...

Czas był ruszać w drogę.

Ku lignickim polom...



Biały kogut.

(Z misjonarskich historyj).

— A Jakób, jak wogóle cała moja służba, to perła, to prawość uosobiona, to uczciwość bez skazy...

Zacny ksiądz misjonarz mówił te słowa z takiem przekonaniem, że gość jego nie śmiał mu przerywać.

Od lat mieszkał misjonarz na wyspie Ceylon, trochę za obrębem miasta Colombo, więc zdala od ludzi. To też cieszył się niezmiernie, gdy się zjawili u niego goście. Mianowicie, ile razy odwiedził go stary przyjaciel, kupiec z Batawji, witał go jako wysłańca niebios. Do późnej nocy wtedy trwały pogawędki, w których poruszano wszystko, co tylko obu przyjaciół zajmowało. Misjonarz naturalnie najchętniej powracał do swoich tubylców, sławił ich zalety, a mianowicie, jak powyżej, ich rzetelność, uczciwość i prawdomówność. Lecz ten raz nieszczęście sprawiło, że sam o tych wszystkich cnotach swych parafjan musiał zwątpić.

Kupiec z Batawji zostawił był w pokoju gościnnym surdut a w nim portfel, wypchany pieniądzmi. Portfel znikł!

Cała służba, przesłuchiwana przez chlebodawców, zarzekała się, że nic o portfelu nie wie. Wszelkie poszukiwania za złodziejem były bezskuteczne. Już chciał pogodzić się z losem ksiądz i gość jego, gdy przybył z sąsiedztwa pewien plantator, do którego już była dotarła wieść o kradzieży.

— Pozwólcie mi zająć się tą sprawą, a ręczę wam, że złodzieja wkrótce wam wskażę! — Warunek, żeby nikt ze służby nie oddalał się aż do mojego powrotu.

W godzinę będę znowu tutaj.

Po godzinie rzeczywiście zjawił się ponownie, lecz w towarzystwie dwóch pogańskich czarodziejów!

— Szanowny księże — ci dwaj złodzieja wyśledzą! — Daj im tylko białego koguta, orzech kokosowy i trochę drzewa opałowego!

...zystko, co potrzeba, za chwilę było na miejscu. ...tedy plantator zwołał służbę przed domem i próbował wstrząsnąć jej sumieniem, aby nakłonić do przyznania się i oddania pieniędzy przez złodzieja, o ileby był między zgromadzonymi. Lecz daremnie. Nikt się nie przyznał. Teraz rozpalono ogień, a skoro się rozpalił na dobre, wrzucono w płomienie orzech kokosowy, przyczem pogańscy czarownicy wyczyniali rozmaite zaklęcia. Lecz i to bez skutku. Jeden z nich schwycił nagle koguta i biorąc go pod pachę, wszedł z nim do ciemnej chaty, stojącej w podwórzu.

— Każdy z was wejdzie ze mną do środka — i pogłaszcze całą otwartą dłonią koguta. Skoro ptaka dotknie ten, co pieniądze skradł, kogut zapieje! Biada temu, ktoby po wyjściu z chaty słówko przemówił do drugiego!

— Także ksiądz wszedł do wnętrza chaty, podczas gdy plantator i okradziony pozostali na zewnątrz, aby pilnować służby, żeby ze sobą nie mogła rozmawiać. Indusi wchodzą jeden po drugim do chaty ,dotykają koguta i wychodzą, ustawiając się w szeregu. Lecz kogut nie zapiał ani razu! A więc niema złodzieja między służbą?!

Czarownicy każą zszeregowanym podnieść ręce do góry i bacznie im te ręce oglądają. Potem wołają na stronę plantatora i szepcą mu do ucha: — Próba się udała... Portfel skradł ten oto... Pokazują na Jakóba!!!

Kiedy jedni z pośród posądzonych wznoszą okrzyk radości, że okazała się ich niewinność, Jakób przyznaje się do kradzieży, gdyż widzi, że nie ma celu dalsze zapieranie się. Portfel ukrył pod starem wiadrem, porzuconem w podwórzu...

Lecz w jaki sposób czarownicy pogańscy tak szybko wykryli złodzieja?

— Bardzo prosty! — objaśnia plantator. — Kogut został przed próbą posmarowany olejem, który na rękach zostawia ślady... Niewinni nie wahali się dotknąć całą dłonią koguta ,będąc o swej niewinności przekonani. Przeciwnie, kto się poczuwał do winy, obawiał się dotknąć ptaka, a czując się pod osłoną ciemności, panującej w chacie, bezpiecznym, że nikt tego nie spostrzeże, wyszedł z chaty i koguta nie dotknął...

Gdy wszyscy stanęli w szeregu, nastąpiło oglądanie i badanie rąk. Wszystkie błyszczały śladami oleju prócz jednej pary, zupełnie czystej. Były to ręce Jakóba — złodzieja.

Smierć kumotrem.

Pewien biedak miał dwanaścioro dzieci i ciężko musiał pracować, ażeby je wyżywić. Pracował dniami i nocami. Gdy urodziło się trzynaste dziecko, nie wiedział już, jak sobie w tej biedzie poradzić. Wybiegł więc na ulicę z myślą, że pierwszego przechodnia, jakiego spotka, poprosi w kumotry. Spotkał najpierw Pana Boga. Bóg wiedział już jaką troską obarczone jest serce biedaka, i zwracając się doń rzekł:

— Biedny człowieku, żal mi ciebie, chcę więc dziecko twe potrzymać do chrztu, chcę się niem opiekować i uszczęśliwić na ziemi.

A człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem Bogiem.

— Nie chcę ciebie mieć kumotrem — odpowiada ojciec. — Ty obdarzasz bogatych, a biednym każesz cierpieć głód i nędzę.

Tak rzekł człowiek, ponieważ nie wiedział, jak mądrze Bóg rozdziela dostatek i biedę.

Więc odwrócił się od Boga i poszedł dalej.

Wówczas przystąpił doń szatan i rzekł:

— Czego szukasz? Jeżeli mnie wybierzesz na ojca chrzestnego twego dziecka, obdarzę je złotem i wszelkiem szczęściem ziemskiem.

A człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem szatanem.

— Nie chcę, byś był chrzestnym mego dziecka — odrzekł ojciec. — Ty oszukujesz i kusisz ludzi.

I poszedł dalej. I przystąpiła do niego śmierć koścista i rzecze:

— Przyjmij mnie w kumotry.

Człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem śmiercią, która wszystkich ludzi czyni równymi.

Rzekł na to ojciec:

— Dobrze. Ty nie czynisz żadnych wyjątków. Zabierasz zarówno bogatych jak i biednych. Bądź więc chrzestną mego dziecka.

Śmierć odpowiedziała: — Chcę uczynić dziecko twoje bogatem i sławnem, bo kto mnie obierze za przyjaciela, temu niczego nie może zabraknąć.

— Chrzest odbędzie się w przyszłą niedzielę, przyjdź więc o oznaczonej godzinie — zaprosił uradowany ojciec. Śmierć przyszła, jak była przyrzekła i podawała dziecko do chrztu.

Gdy chłopczyk dorósł, przyszła doń pewnego dnia ta chrzestna i zaprowadziła go do lasu. Pokazała mu zielę, które tam rosło i rzekła:

— Otrzymasz teraz podarek, jaki ci się należy ode mnie. Uczynię cię sławnym lekarzem. Gdy zawołają cię do chorego, ukażę ci się za każdym razem. Gdy zobaczysz mnie u wezgłowia chorego, możesz śmiało powiedzieć, że uzdrowisz go. A gdy dasz mu to zielę, wyzdrowieje. Gdy jednak zobaczysz mnie u stóp chorego, wtenczas wiedz, że chory należy do mnie i musisz oświadczyć, że wszelka pomoc jest bezskuteczna i żaden lekarz nie zdoła go uleczyć. Ale strzeż się. Nie używaj ziela wbrew mej woli, bo wtenczas będzie z tobą źle.

Nie trwało długo, a młodzieniec stał się najsławniejszym lekarzem na ziemi. Opowiadano o nim z uznaniem: Gdy tylko spojrzy, już wie, czy chory wyzdrowieje, czy też umrze. eZ wszech stron przybywali doń ludzie, wzywając pomocy. Dawano mu tyle pieniędzy, że wkrótce stał się bardzo bogatym człowiekiem. Zdarzyło się pewnego razu, że zachorował król. Wezwano sławnego lekarza. Gdy ten stanął u łoża chorego, zobaczył śmierć stojącą u jego nóg. Król należał do niej. Nie było dla niego żadnego lekarstwa.

— Och, gdybym mógł oszukać śmierć — pomyślał lekarz. — Ona z pewnością pogniewa się na mnie. A może nie pogniewa się?! Może przymknie tym razem oko. Jestem przecież jej chrzestnem dzieckiem. Spróbuję.

(Dokończenie nastąpi).